

Paulina Jurga

**GDYBYŚ
SIĘ NIE
ZJAWIŁA**



Redaktorka prowadząca: Agata Ługowska
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Agata Łuksza
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Paulina Jurga, 2025

Copyright © 2025, Young an imprint of Wydawnictwo Kobiecte
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-676-3

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Unoszę powieki. Oczy szczypią mnie od płaczu. W świetle dobiegającym z korytarza widzę, że to Alex. Spinam się cała, bo jeszcze nie ochłonęłam po tym, co widziałam. I po tym, jak mnie potraktował. Boję się. Nie wiem, co zrobi. Znów odczuwam lęk, jak parę godzin wcześniej, w jego pokoju. Nie wiem, jakie ma intencje.

Zamyka drzwi.

Drżę.

Robi krok.

Moje mięśnie się spinają, a obawy rosna.

– Nells? – Głos zniżył do szeptu. – Śpisz?

Z jednej strony mam ochotę udawać, że w istocie tak jest, ale z drugiej... To przecież Alex. Rozbity emocjonalnie, ale jednak Alex. Gdyby to był ktoś inny, pewnie nadal bym milczała. W tym przypadku odpowiadam jednak cicho:

– Nie.

Czy ja właśnie usłyszałam westchnienie ulgi?

Po odgłosie kroków wiem, że podszedł do łóżka. Materac ugina się pod jego ciężarem. Od tamtej pamiętnej nocy, dwa lata temu, kiedy spali tu obaj z Cosmą, żaden z nich nigdy potem nie przyszedł tu w środku nocy, bo ciocia wyraźnie tego zakazała. Milczymy. W ciszy spowijającej mój pokój słyszać tylko nasze oddechy i sporadyczne ujadanie psa sąsiada.

– Przepraszam... – wydusza w końcu Alex zbolalym głosem. – Tak bardzo cię przepraszam.

Serce mi się kraje, kiedy słyszę pozbawiony zwyczajowego entuzjazmu głos. Alex brzmi jak pokonany. Jakby się poddał. Przegrał walkę.

Unoszę się na posłaniu i po ciemku odszukuję jego postać, po czym oplatom go ramionami i mocno do siebie przytulam. Momentalnie otacza mnie ciasno rękami i wtula twarz w moją szyję. Z jego gardła wydostaje się... szloch. Ciało drży, targane płaczem. Gładzę go delikatnie po plecach i głaszczę włosy, a on zaciska pięści na mojej koszulce od pidżamy tak mocno, że boję się, że za chwilę rozerwie materiał. Łzy moczą moją skórę. Zagryzam wargi, by też się nie rozpłakać.

– Mogę... – wydusza ledwo słyszalnie. – Mogę tu zostać? Wyjątkowo? Proszę... nie chcę być sam... Nie dziś... Proszę...

Domyślam się, że Cosma nie wrócił na noc. Martwię się również o niego.

– Oczywiście, że możesz. – Staram się, by mój głos brzmiał pewnie, nie tak, jakbym miała się zaraz rozbeczeć. Alex nie potrzebuje teraz moich łez. Potrzebuje wsparcia. Jak ja dwa lata temu. – Czekaj, posunę się...

Niechętnie wypuszczam go z objęć i przesuwam się na materacu tak, by mógł położyć się obok. Momentalnie na powrót się we mnie wtula. Czuję jego urywany oddech na szyi wilgotnej od łez. Co chwila pociąga nosem, ale chyba już nie płacze. Za to trzyma mnie kurczowo w ramionach. Jakbym była jego jedynym ratunkiem.

– Dziękuję, Nells... Gdybyś się nie zjawiała, cierpiałbym w samotności.

1. ALEX



Statystycznie rzecz biorąc, już dawno powinienem być martwy.

Według danych z moim schorzeniem rodzi się jedno żywe niemowlę na dwa tysiące. Według danych przeżywa jedno na dziesięć. Według danych najstarsza osoba w Wielkiej Brytanii dożyła trzydziestu lat i pięćdziesięciu czterech dni.

*To daje mi jakieś... cholera... została mi mniej niż połowa życia.
Słabo.*

Według danych...

– Alex, kochanie! Zejdź na kolację. – Głos mamy odrywa mnie od ekranu laptopa.

– Idę!

Czyszczę historię przeglądarki i zamykam pokrywę komputera. Nie chcę, żeby rodzice widzieli, że znów to czytam. Dane, cyferki, procenty, statystyki, rokowania... Ale tylko one odpowiadają mi na pytania, na które nie potrafią – lub nie chcą – odpowiedzieć lekarze. Bo jestem dzieckiem i pewnie nie rozumiem. Albo, co gorsza, rozumiem i się załamuję. Przecież dzieci nie powinny myśleć o tym, jak krótkie czeka je życie. Dzieci powinny czerpać z niego garściami. Bawić się. Cieszyć. Chyba że jest się kimś takim jak ja. Towarem uszkodzonym, z ograniczoną datą przydatności do użycia. Jestem świadomy tego, jak kruche jest moje życie. I mam żal do dorosłych, że robią z nas – młodych – idiotów. Rozumiemy dużo. A jeśli nam zależy, potrafimy sami wiele się dowiedzieć.

– Alex, dalej... – Do pokoju wpada Cosma, mój młodszy brat. – Głodny jestem!

– Puka się! – warczę.

– Zrobiła gofry – szepcze teatralnie.

Zamieram. Gofry na kolację oznaczają jedno: poważna rozmowa. Przez chwilę czuję nieprzyjemny ścisk w gardle. Pocą mi się ręce. Od-ruchowo pocieram bliznę pooperacyjną na klatce piersiowej. Gdy się denerwuję, mam wrażenie, że zaczyna mnie boleć. Cosma patrzy na mnie z troską. Wie, co się ze mną dzieje. Niestety, zna mnie na wylot i jest przez to największym zagrożeniem w moim planie. Wiem, że on ma własny, misternie wypunktowany plan, któremu przyświeca ten sam cel: oszukać śmierć. Dokładniej: moją śmierć. Tyle że jego jest z góry skazany na porażkę, bo zanim zostanie kardiologiem, zdąży się przekreślić.

Ostatnio gofry na kolację były rok temu. Wtedy mama zapytała, czy chciałbym poznać swoją biologiczną... To słowo w stosunku do tego babska nawet nie przechodzi mi przez myśli. Chyba po prostu najłatwiej nazwać ją żywym inkubatorem. Albo surogatką. I nie, nie chciałem jej poznać. Nie chcę i nie będę chciał. Tak, jestem adoptowany. I uważam, że to najlepsze, co mogło mnie spotkać w życiu. Nigdy tego przede mną nie ukrywano. Nawet nie pamiętam momen-tu, gdy mi to oświadczono. Jednego jestem pewien, wtedy również były gofry.

Ale rok temu cholernie się wystraszyłem. Myślałem, że pytając o chęć poznania JEJ, chcą mnie oddać. Jak uszkodzony towar na gwarancji. Bo, no... nie czarujmy się. Ja, Alex Kurtis, to jeden wielki chodzący problem. Gdybym nim nie był, ONA nie porzuciłaby mnie zaraz po narodzinach. Dziecko z wadą serca taką jak moja to kłopot. Duży. Jak jednak widać, nie dla mamy i taty. Dlatego nie chcę JEJ poznać. Nie chcę JEJ nawet nazywać MAMĄ. Nie umiem. Mamę mam jedną. Siedzi na dole i robi zajebiste gofry.

– Mam nadzieję, że ubili dużo kremówki – odpowiadam po chwili, zacierając ręce.

Aż ślina napływa mi do ust na samą myśl. Mimo że jestem o rok starszy, Cosma jest ode mnie wyższy i postawniejszy. Czarne falujące

włosy, ciemne oczy i charakterystyczny prosty nos odziedziczył po greckich przodkach.

Zbiegamy na wyścigi po wąskich schodach i zderzamy się w wejściu do kuchni. Dyszę ciężko, a z wysiłku moje płuca zdają się być w potrzasku. Ale nie chcę być ostatni przy stole i sprzątać po kolacji.

– Chłopcy... – odzywa się tata z przyganą w głosie.

Wbijam łokieć pod żebra Cosmy. Jęczy, a ja się przepycham i jako pierwszy przekraczam próg kuchni. Może jest silniejszy i szybszy, ale ja jestem sprytniejszy.

– Ha! Zmywasz, przegrywie! – naśmiewam się.

– Sam jesteś przegryw – burczy, rozmasowując obolałe miejsce.

– Jak dzieci... – Tata kręci z niedowierzaniem głową.

– Miejsce w szeregu zobowiązuje – ripostuję, szczerząc zęby w uśmiechu.

Ze wszystkich pomieszczeń w domu najbardziej lubię właśnie kuchnię. Zawsze pachnie tu ciastem drożdżowym. Mama zachowała stare antyczne meble po prababci Kurtis, przywiezione z Grecji i odrestaurowane. Nawet stół pamięta czasy greckiej wojny domowej. Siadam zawsze z tej strony, gdzie widnieje spora dziura po kuli. Wciskam w nią palec i wyobrażam sobie, jak dawni Kurtisowie jedli przy nim śniadanie w momencie, gdy pocisk ze świstem rozbił szybę w oknie i wbił się w stołową nogę. Gdy zamknę oczy, słyszę nawet ich krzyki i...

– Alex, znów bujasz w obłokach? – pyta tato.

Kiedy na niego patrzę, widzę starszą wersję Cosmy. Gdy twoje życie ma ograniczoną datę ważności, zwracasz uwagę na szczegóły. Jakbyś chciał zapamiętać jak najwięcej, bo może zabraknąć ci czasu, by wszystkiego doświadczyć.

Jego pytanie zbywam wzruszeniem ramion. Karci mnie wzrokiem w momencie, gdy mama stawia na środku górę parujących gofrów, słoik kremu czekoladowego Cadbury i całą misę bitej śmietany. Krzywię się na widok kremu. Jestem chyba jednym z niewielu dzieciaków, które nie cierpią czekolady. Za to kocham kremówkę. Momentalnie nabieram odrobinę na palec i ładuję prosto do buzi.

– Alex! – upomina mnie mama ze śmiechem, który dźwięczy mi w uszach jak kuranty.

Lubię ten dźwięk. Jest jak wiatr.

Cosma ma jej uśmiech, zauważam nagle i markotnieję. Ja nie wiem, co odziedzyczyłem po NIEJ. Ale nie zamierzam tego sprawdzać. Nigdy. Nie zasłużyła na to.

Gofry lądują na naszych talerzach. Parzę sobie palce, takie są gorące. Sięgam po bitą śmietaną, a Cosma po cadbury. Kiedy z pomrukami zadowolenia smakujemy pierwsze kęsy, mama się odzywa:

– Musimy porozmawiać, chłopcy.

– Wiadomo – odpowiadam z pełnymi ustami. – Zawsze, gdy robi się poważnie, szykujesz gofry.

Patrzy na mnie z troską. Nie podoba mi się to spojrzenie. Przystaję przeżuwać i odruchowo masuję bliznę na piersi. Dłonie znów robią się mokre.

– Wiecie, że osiem miesięcy temu złożyliśmy podanie, by zostać rodziną zastępczą? – pyta mama.

Przytakujemy z Cosmą. Tego nie dało się przeoczyć. Kursy przygotowawcze, wizyty pracowników socjalnych, że nie wspomnę o certyfikacie DBS*. Gdyby nie to, że od pewnego czasu wczytuję się we wszystkie dokumenty, jakie tylko uda mi się znaleźć w domu, pewnie nie zwróciłbym na to ostatnie uwagi. Trochę się rozluźniam, gdy wiem już, czego dotyczy rozmowa. Znów jestem w stanie jeść.

– Zauważyliście pewnie, że w ostatnim tygodniu częściej nie ma nas w domu? – dopytuje mama.

Przytakujemy. Mama w istocie nie nocowała tu przez kilka dni. Sądziłem, że jest to związane z jej szkoleniami. Pół roku temu w końcu wróciła do pracy w Childline i nieustannie podnosi swoje kwalifikacje.

– Myśleliśmy, że będziemy mieć więcej czasu, by was na to przygotować, ale dostaliśmy w zeszłym tygodniu telefon. To dość delikatna sprawa, dlatego ostatnie noce spędzałam z nią w szpitalu.

– Z nią? – Jestem zaskoczony, Cosma także.

* Odpowiednik zaświadczenia o niekaralności, które musi posiadać każdy domownik w rodzinie ubiegającej się o rodzicielstwo zastępcze.

Widzę, jak marszczy czoło z niedowierzania. Z tego wszystkiego nawet zapomina posmarować kolejnego gofra kremem czekoladowym, tylko pakuje go bezwiednie do ust.

Dziewczyna? Zamieszka u nas DZIEWCZYNA?

– Tak, chłopcy. Czekają nas zmiany. Pojutrze pod naszą kuratelę trafi dziewczyna. Jest rok młodsza od Cosmy. Nie wiemy, jak długo u nas pomieszka, ale...

– Ale? – dopytuję, kiedy mama przerywa, patrząc sugestywnie na tatę.

– Wychowywała się w... trudnej rodzinie. – Tata przejmuje paczkę.

– Czyli patola? – walę prosto z mostu.

– Alex! – upomina mnie tata, ale jego strofujący ton po mnie sływa.

– No co? – Nie rozumiem jego oburzenia. – Gdybyście mnie nie adoptowali, sam pewnie bym taki był.

Obserwuję, jak mama wstaje i podchodzi do okna. Ukradkiem wyciera twarz. Płacze?

– Nie wszystko jest zawsze zerojedynkowe, Alexie – odzywa się po chwili, po czym dodaje, nie kryjąc żalu w głosie: – W mieszkaniu, w którym była, doszło do wybuchu. Dziewczynka była wówczas w środku. Cudem nie odniosła poważnych obrażeń, ale przebywa jeszcze w szpitalu.

Na słowo „szpital” ściska mi się żołądek. Młoda natychmiast zyskuje u mnie za to dodatkowe punkty. Czuję, że świetnie się dogadamy. Przez moją chorobę szpital powinien być dla mnie jak drugi dom. A ja go nienawidzę. Za każdym razem, gdy tam jestem, wszyscy się martwią. Właśnie dlatego w ostatnim czasie przestałem się skarżyć na męczące mnie dolegliwości.

– Z tego powodu – tata patrzy na mnie wymownie – musisz wykazać się taktem i ogłada, synu. I powściągnąć swój lekko niewyparty język.

– Jestem po prostu szczerzy – przyznaję. – Sami zawsze podkreślacie, że powinniśmy być szczerzy i prawdomówni.

– Dlaczego? – Pytanie Cosmy przerywa naszą dyskusję.

– Co dlaczego? – dopytuje mama.

– Dlaczego trafia do nas? Co z jej rodzicami?

Mama i tata spoglądają przez moment na siebie i wymieniają TO spojrzenie.

– Och, dajcie spokój! – podnoszę głos. – Nie jesteśmy już dziećmi! – Tata parska śmiechem. – No co?! – fukam.

– Nic, nic, synek. – Podśmiechuje się, po czym zwraca do mamy: – Powiedz im.

– Z dokumentów wynika, że jej mama nie żyje. A tata... – Mama przez moment nerwowo żuje wargę. – Wybuchła butla z gazem. Strażacy w ostatniej chwili wyciągnęli ją z płonącego mieszkania. Do sąsiedniego pokoju nie zdążyli dotrzeć. – Rozumiem, co to znaczy, i mi-mowolnie się wzdygam. Śmierć w płomieniach jest cholernie bolesna. Wiem, bo zrobiłem naprawdę wyczerpujący research. – Ona... – mama znów robi pauzę i wdycha – nie miała łatwego życia. Potrzebuje przede wszystkim spokoju i rodzinnego ciepła. Dlatego proszę, byście jej nie wypytywali. I nie naciskali. Jeśli Nelly będzie chciała, sama wam powie, co ją spotkało.

Nelly, ładne imię, myślę, ale walę prosto z mostu:

– Adoptujecie ją?

W moim pytaniu nie ma urazy, raczej zwykła ciekawość, ale spojrzenie mamy przepętnia lęk.

– Na takie deklaracje jeszcze za wcześnie, Alexie. Przede wszystkim chcemy, by była bezpieczna. I czuła się kochana. Przez to, co przeszła, będzie potrzebowała dużo naszej uwagi. I miłości. A nie chcemy, byście poczuli się... – milczy przez chwilę, jakby szukała odpowiedniego słowa – odrzuceni. Albo zostawieni sami sobie.

Podchodzi do mnie i gładzi mnie po głowie. Robię unik, udając oburzenie, chociaż w głębi serca bardzo lubię te czułości. No ale, cholera, trochę to obciachowe w moim wieku. Po czym podchodzi do Cosmy i cmoka go w skroń.

– Mamo, weź... – jęczy mój brat, również próbując zrobić unik.

– Spoko – odpowiadam nonszalancko, bo serio nie mam nic przeciwko.

W sumie to ona mnie ciekawi. Nigdy nie mieliśmy w domu innego dziecka, a już tym bardziej dziewczyny. A potem na zmianę z tatą mama tłumaczy nam, że Nelly pochodzi z rodziny z problemem

alkoholowym i z jakimi zachowaniami może się to wiązać. Że może być nieufna i skryta. Może zachowywać się nieadekwatnie do wieku: być niedojrzała emocjonalnie lub sprawiać wrażenie zbyt dojrzałej... dorosłej, bo musiała przejąć rolę rodzica w rodzinie, w której się wychowywała.

– Rodzinie... – wrywa mi się drwiące prychnięcie, ale ani mama, ani tata tego nie komentują.

Staram się przyswoić jak najwięcej informacji. Widzę po Cosmie, że także się przejmuje rolą starszego brata.

– Waszym zadaniem będzie pomóc jej się zaaklimatyzować w szkole – kontynuuje mama. – Jesteście prawie dorośli, więc liczymy, że podejście do sprawy poważnie. Dzieci z takich domów, w jakim wychowała się Nelly, często czują się bezwartościowe, boją się bliskości, a nawet nie potrafią właściwie przeżywać radości.

Słucham tego i coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że w jej głowie panuje jeszcze większy chaos niż w mojej.

– Spokojnie, będzie miała najlepszych starszych braci na świecie – zapewniam, a Cosma mi wtóruje.

– To będzie się wiązało z jeszcze jedną zmianą – wtrąca tato.

Obaj zastygamy z goframi tuż przy ustach. Mój pokryty kremówką, a jego tak grubą warstwą cadbury – którą wreszcie zdołał nałożyć – że od samego patrzenia mnie mdli. Tato, zadowolony, że skupiliśmy na nim uwagę, kontynuuje:

– Będziecie dzielić pokój...

– Nie ma mowy! – protestuję gwałtownie.

– Cudownie – burczy w tym samym momencie Cosma.

– Nie pytamy was o zgodę – wtrąca mama.

– A powinniście! – Walę pięścią w stół.

– Alex! – karcę mnie tata.

– Myślałem, że dobrze dogadujesz się z bratem. – Mamę najwyraźniej dziwi mój wybuch.

– Dogaduję się, bo mamy osobne pokoje. – Krzyżuję ramiona na chudej piersi. – Poza tym no weź... to skręca. Całe życie miałem swój pokój!

– Nie zniosę tego jego bajzlu – protestuje Cosma.

– No nie zesraj się. Pożal się Boże pedancik się znalazł – warczę, ciskając gromy w stronę brata. Po czym oznajmiam stanowczo, co nie do końca jest niezgodne z prawdą: – Cenię sobie prywatność! W sierpniu kończę szesnaście lat! Tym bardziej powinienem mieć pokój bez zbędnego balastu.

– Sam jesteś balast!

W ostatniej chwili hamuję się, by nie pokazać mu środkowego palca.

– Czyżbyś miał jakieś tajemnice? – docieka mama, a ja czuję, jak strach łapie mnie w swoje szpony.

Gdybyście tylko wiedzieli...

Kocham Cosmę. Jest w moim życiu od zawsze, w końcu dzieli nas tylko rok różnicy. Mimo że jest młodszy, zawsze staje w mojej obronie. I się martwi. Nienawidzę tego. Tego smutku w jego oczach, kiedy chodzę. Lęku, kiedy miewam ostre bóle brzucha, bo nie przestrzegałem diety. I pieprzonej litości! To mi przypomina, jak kruche jest moje życie. I że mam go tak mało.

Jeśli wierzyć statystykom, jakieś trzynaście lat i pięćdziesiąt osiem dni.

Tik, tak...

– Moi panowie! – zwraca się do nas tata karcącym tonem. – To nie podlega dyskusji. Jutro przeniesiecie wszystkie rzeczy Cosmy do pokoju Alexa. Czeka nas dużo pracy. Przemalowanie ścian, wstawienie mebli dla Nelly...

– Wywracacie nasze życie do góry nogami, a nawet nie wiecie, jak długo u nas zostanie! – burczę, ale pod naporem strofującego spojrzenia taty robi mi się głupio.

– ...przemeblowanie waszego pokoju, żeby wstawić łóżko i szafę dla Cosmy – kontynuuje tata, nadal karcąc mnie spojrzeniem. – Wszystko musi być gotowe pojutrze, bo Nelly ma być wypisana ze szpitala...

– Czyli obstawiacie, że zostanie z nami?! – dociekam tonem ostrzejszym, niż powinienem.

– Jeśli nikt z rodziny się nie zdecyduje na opiekę, to tak – oświadcza mama.

– Zajebiecie! – fukam i odchodzę od stołu, zostawiając niedoje-
dzonego gofra.

– Alex, język!

Wywracam oczami i udaję się do swojego pokoju. Ze skarbonki
wyjmuję funta i zbiegam na dół, robiąc przesadnie dużo hałasu. Pod-
chodzę do wielkiego słoika stojącego na mikrofalówce i wrzucam mo-
netę do środka. Brzęczy cichutko, gdy uderza w pozostałe.

Karniaczki – patrzę na napis nabazgrany na szkle, a potem po-
nownie na monety. Większość należała kiedyś do mnie i wylądowały
tu za przeklinanie. W sumie to jeden z lepszych pomysłów rodziców.
Raz do roku wyjmujemy kasę ze słoika i przekazujemy na jakieś cele
charytatywne.

Obracam się na pięcie z zamiarem udania się do – jeszcze – mojego
pokoju, kiedy ponownie słyszę:

– Alex...

Odwracam się posłusznie w stronę mamy, która wymownie spo-
gląda to na mnie, to na koktajl wysokobiałkowy i tabletki, które powi-
nieniem przyjąć do kolacji. Ciągłe o tym zapominam.

– Mierzyłeś INR*?

– No... W normie.

To znaczy prawie, ale tę informację zachowuję dla siebie.

Wracam i pokornie wrzucam do ust leki, popijając je ohydny
napojem białkowym, po czym ostentacyjnie szybkim krokiem zmie-
rzam na górę. U szczytu schodów muszę przystanąć. Nie mogę złapać
tchu. Lekkie zawroty głowy sprawiają, że pochylam się i opieram dło-
nie na kolanach. Nauczyłem się z tym walczyć. Umiem z tym walczyć.
Muszę...

Zaraz przejdzie.

Zaraz przejdzie.

Moje zepsute serce usilnie próbuje nadażyć z pompowaniem krwi,
ale przegrywa z kretesem. Przed oczami tańczą mi czarne plamki. Za-
mykam powieki i ustami chwytam głębokie hausty powietrza. I wtedy
czuję, że ścisk w płucach mija, a serce zwalnia. Wciąż głośno łapie mi

* *INR (International Normalized Ratio)*, czyli znormalizowany czas protrom-
binowy jest jednym z parametrów w badaniu krzepnięcia krwi.

w uszach, ale ogarnia mnie ulga. Tak bardzo pragnę normalności, że coraz częściej zapominam, że nie jestem jak moi rówieśnicy.

I nigdy nie będę.

– Alex, kochanie – słyszę zaniepokojony głos mamy na dole. –
Wszystko okej?

Musiła słyszeć, że nie mogłem oddychać.

Albo ma jakiś pieprzony szósty zmysł.

– Tak. – Kłamstwo prześlizguje się sprawnie po moim języku.

Niemal nie wyczuwam jego palącej goryczy w gardle.

Jestem w tym coraz lepszy. Muszę trenować. Może uda mi się oszukać śmierć, kiedy zjawi się zbyt wcześnie. Jeśli ta suka myśli, że zabierze mnie na swoich warunkach, to trafiła pod zły adres.

Zamykam się w pokoju i opieram plecami o drzwi. Przemykam wzrokiem po moim królestwie. Na podłodze koło łóżka walają się brudne ubrania, które dawno powinienem zanieść do pralni w piwnicy. Piętrzące się na biurku książki i zeszyty zajmują niemal całą jego powierzchnię. Ze stojącego obok kosza wysypują się śmieci. Do szafy nawet nie zaglądam. Przytłacza mnie myśl, że będę musiał gruntownie posprzątać, zanim Cosma się tu przeniesie. Parskam śmiechem na myśl o tym, jak bardzo mój pedantyczny brat będzie cierpiał. Mój pokój jest największy w całym domu i ma osobną łazienkę. Z prysznicem. Dlatego poniekąd nie jestem zaskoczony decyzją rodziców, co nie znaczy, że mnie nie wkurzyła. Zerkam na jedną ze ścian, oblepioną plakatami Transformersów. Mój ulubieniec – Bumblebee – zdaje się ze mnie naśmiewać. Wyciągam w jego stronę środkowy palec. A potem rzucam się plecami na łóżko. Sprężyny materaca skrzypią boleśnie. Krzyżuję ramiona pod głową i gapię się w sufit. Dopiero teraz czuję palący mnie wstyd. Jest mi głupio, że się tak zachowałem, i w zasadzie nie wiem z jakiego powodu. Od pewnego czasu tracę kontrolę nad emocjami i zachowuję się jak skończony debil. Nie potrafię tego powstrzymać.

Tuż przed zaśnięciem słyszę kroki mamy na drewnianych stopniach. Chodzi zupełnie inaczej niż tata czy Cosma. Mimo że jest dość pulchna, jej krok zawsze kojarzy mi się z chodem prawdziwej księżniczki. Tata człapie, szurając przesadnie stopami, a Cosma zwykle przeskakuje po dwa stopnie. Jest zwinny i szybki, jak na atakującego

w lacrosse przystało. Kolejna rzecz, której mu cholernie zazdroścę, a o której ja mogę tylko pomarzyć. Niestety, sporty kontaktowe przy mojej chorobie są absolutnie wykluczone. No, chyba że zaliczymy do nich szachy. Ale i tak kibicuję Cosmie z całych sił. Ma nawet szansę na stypendium sportowe w Cambridge.

Słyszę cichutkie pukanie po przeciwnej stronie korytarza. Wiem, że mama zagląda do Cosmy. To jej rytuał. Zazwyczaj przychodzi do nas, sugerując, że wypadaloby iść już spać. Już dawno doszliśmy z Cosmą do tego, że pewnie chcą z tatą zaliczyć numerek bez obaw, że któryś z nas przypadkowo ich podsłucha. Czasem korci mnie, żeby im powiedzieć, że mogą być spokojni, żaden z nas nie chciałby być świadkiem ich... *bleh...* na samą myśl... *nie, nie, Alex... wyrzuć to z głowy!*

Spoglądam na zegarek. Dochodzi dwudziesta trzecia. Zatrzymuję w połowie *Transformers: Zemsta upadłych* i odkładam laptop pod łóżko w momencie, w którym do moich uszu dociera cichutki stukot, a po chwili zza skrzydła drzwi wyłania się głowa Barbie Kurtis.

– Już idę spać – zawodzę, ukrywając to, że uwielbiam moment, w którym co wieczór podchodzi i całuje mnie w czoło, a potem robi na jego środku znak krzyża. – Daj spokój, mamoo...

Tym razem jednak nie wychodzi, tylko siada na krawędzi łóżka. Patrę w jej zmęczone oczy, schowane za złotymi okrągłymi oprawkami. Mimo że do niedawna nie pracowała, zawsze dbała o wygląd. W ściętych do linii brody ciemnobrązowych włosach płaczą się pierwsze siwe nitki. Dłonią odgarnia mi na bok za długą grzywkę. Czekam na tyradę, że powinienem udać się do fryzjera. Zamiast tego słyszę:

– Ta dziewczyna... Nie możemy jej tak zostawić, Alex.

– Wiem, mamoo. Wiem...

– To co cię tak wzburzyło?

– Nic. Przepraszam. Zachowałem się jak kretyń.

– Trochę... – Zastania dłonią usta i chichocze. – Wiem, że zawsze mieliście z Cosmą osobne pokoje...

– Jest okej, mamoo. Serio. – Jęcząc przeciągle, staram się zamaskować palący mnie wstyd.

– No chodź tu do mnie. – Siadam, a ona bierze mnie w ramiona, jedną dłonią gładząc mnie po włosach.

W uchu przyciśniętym do jej piersi miarowo dudni serce.

– Jak powiesz o tym Cosmie, wszystkiego się wyprę. – Udaję urażonego, a ona chichocze.

– Wiesz, Alex. Pamiętam, jak pierwszy raz zobaczyłam cię w szpitalu. Od razu wiedziałam, że jesteś mój... mój mały synek. – Przewracam oczami, choć robi mi się ciepło na sercu. – Kiedy zobaczyłam Nelly... poczułam to samo. Taki... znak. Rozumiesz mnie?

– Rozumiem, mam. Nawet jeśli nie zawsze... no wiesz...

Wyswobadzam się z jej ramion i kładę na łóżku. Gasi światło i wychodzi. Tylko czekam, aż zejdzie na dół. Gdy jej kroki milkną, wymykam się cichcem z pokoju i kieruję do brata. Wchodzę bez pukania, a moim oczom ukazuje się jego błądy tyłek, z wielkim fioletowo-żółtym siniakiem na lewym pośladku. Pamiątka po ostatnim treningu.

Słyszając, że ktoś wszedł, obraca się gwałtownie. Jedna noga utkwiała mu w nogawce od piżamy. Traci równowagę i upada. Parskam śmiechem. Morduje mnie wzrokiem, sycząc:

– Hikopryta.

– Hipokryta – poprawiam go.

Mimo że jest cholernie mądry, zawsze przekręca trudne słowa. Rozbawia mnie tym. Wiem, że nawiązuje do tego, że wszedłem bez zaproszenia do jego „królestwa”, kiedy przed kolacją robiłem mu wyrzuty dokładnie z tego samego powodu. Siadam na jego łóżku, a on podnosi się i pospiesznie wciąga spodnie. Lustruję panujący w jego pokoju nienaganny porządek. Dobrze wiem, że to będzie kością niezgody.

– I co o tym myślisz?

– Też nie podoba mi się ten pomysł – odzywa się, nie patrząc na mnie. – Nie wiem, jak zniosę ten twój syf.

– Podzielimy go na pół – proponuję. – Pokój, nie syf. Każdy będzie dbał o swoją część.

– Chyba nie mamy wyjścia. – Wzdycha i obraca się w moją stronę.

– Nie mogę sobie wyobrazić mieszkania z laską pod jednym dachem. Myślisz, że będzie ładna?

– A co to ma do rzeczy? – pyta Cosma z jawnym oburzeniem. – Będzie naszą siostrą.

– Jeśli ją adoptują – uzmysławiam mu. – A nawet wtedy to i tak w zasadzie tylko na papierze.

– Alex... ja rozumiem, że ty żadnej nie przepuścisz, ale chyba nie mylisz... – Na widok mojego krzywego uśmiechu oczy rozszerzają mu się ze zdumienia. – Myślisz... Popierdoliło cię? Mama urwie ci jaja!

– Po prostu mnie to ciekawi...

– Co?

– Jaka jest... Jak to będzie...

– Prerażona, zahukana i po traumatycznych przeżyciach, o jakich my nawet nie mamy pojęcia – rzuca. – A teraz...

Nagle milknie. Przez moment mi się przygląda, po czym odzywa się z troską:

– Dobrze się czujesz? Strasznie zsiniały ci usta.

Właśnie tego boję się najbardziej, jeśli zaczniemy dzielić pokój! Nieustannej obawy o moje samopoczucie.

– Skończ! – warczę, podrywam się z łóżka i idę do siebie. – Nie przyszedłem tu, żebyś się nade mną litował!

– Nie lituję się, Alex... Kurwa, nie rób dramy...

Pospiesznie wychodzę, z impetem trzaskając drzwiami. Nie chcę tego słuchać. Wchodzę do łazienki i stoję przed lustrem. Jednym ruchem ściągam T-shirt przez głowę. Środkiem mojej chudej klatki piersiowej biegnie podłużna blizna. Nienawidzę jej. Każdego dnia przypomina mi, jaki jestem słaby.



Sięgnij
po więcej!



 wydawnictwokobiece.pl

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young